

# ROZMAITOŚCI Warszawskie.

NIEDZIELA 2 KWIETNIA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1837.

B O B.

(POWIEŚĆ Z NIEMIECKIEGO, P. CZOKE.)

(Dokończenie.)

Pan Radzca był tak grzecznym, że wszystko na moją stronę jak najkorzystniej opowiedział. Pomiarowałem to zaraz po nich, skoro do pokojów wrócili. Stary Podpułkownik okazał się bardzo grzecznym dla mnie, a przytem był w dobrym humorze. Podał mi szklankę z ponczem i rzekł: »Więc niechaj żyją bobo! *nota bene*, wraz z tem, co one oznaczają.« Uderzyliśmy w szklanki, a życie w mnie wróciło.

— Więc W Panu jesteś Pan de Walter? — odezwał się po niejakięj chwili Podpułkownik.

— Tylko sam Walter, bez żadnego dodatku.

— Byłeś przed rokiem w Wiedniu?

— Tak jest, byłem tam w istocie; — odrzekłem i w tej chwili zdało mi się, że m się cały w płomień zamienił.

— Tak, tak, — mówił dalej Podpułkownik; — siostra mej żony wiele mi o W Panu nagadała, mieszkałeś z nią w tejże samej oberzy; okazałeś tej dobrej damie wiele grzeczności, za co ona Panu dokładniej sama ustnie podziękuje.

Odtąd stała się rozmowa powszechniejszą, aż się goście zabrali do wyjazdu.

Podpułkownik pojechał ze mną do mojego do-

mu, gdzie m go natychmiast do przygotowanych dla niego zaprowadził pokojów.

— Cóż teraz? — zapytał mnie, — dotąd byłem Panu posłusznym. Cóż tedy tak ważnego masz ze mną? — Ja zacząłem powieść od Wiednia; powiadałem o ciotce, o Józefinie. — To wiem wszystko, — przerwał mi, — ależ do kata, jakież to ma związek z bobem, któryś mi Pan pokazał?

Teraz dopiero musiałem złożyć spowiedź jenerała, z której o wszystkim się dowiedział.

— I o tem wiem wszystko! — krzyknął, — ależ ten bób, ten bób?

Natenczas opowiedziałem mu moją powtórna podróż do Wiednia. Rozśmiał się na to głośno, i przycisnął mi serdecznie do piersi.

— Dzisiaj nie już więcej o tem; jutro pogadamy obszerniej. Pan wiesz dobrze, że ja mu na to nie powiedzieć nie mam; bo czegoż mógłbyś ode mnie żądać? Jutro pojedziesz ze mną do moich dóbr, tam zobaczysz Józefinę, tam poznaż moją Zoliję. To jest rzecz jasna, że się poznać musicie.

Po tej rozmowie, późna noc wezwała nas na spoczynek; rozeszliśmy się, poszedłem i ja do łóżka, ale mój sen był marzeniem w gorączce; latałem balonem po rozkosznych przestrzeniach nadziei!

\* \* \*  
— Panie Walter, teraz masz mi ważną rzecz powiedzieć. — rzekł do mnie naajutrz Pan de Tarnau podczas śniadania; — wiem, że jesteś bogaty; wi-

dzę, żeś młody kawaler, przed którymby z bojaźni żadna dziewczyna do klasztoru nie uciekła; slysze, żeś poczciwy człowiek, którego cała okolica poważa i szanuje; a teraz zaś od niego samego dowiaduję się, żeś rozkochany. To bardzo dobrze, ale wszystko-to razem wzięte, nie jest jeszcze dostateczne, ażeby....

— Zbywa mi na dyplomie ślactwa! — przerwałem spieszo.

— Nie, Mości Panie, gdzie dusza i serce wzięły pieczęć ślactwa od Boga, tam się obejdziesz bez pergaminu świata. Ja byłem także tylko prostym ślactwem, a przecież mnie Hrabianka Zofija kochała.

— Czegoż mi tedy nie dostaje? — zapytałem.

— Odkryję to Panu teraz, gdyż jest czas porankowy. W wieczór, gdzie człowiek od trudów i ciężarów dnia całego jest ucisnionym, w wieczór, najsiłniejszy osłabnie, najłuszniejszy schyli się, w wieczór nie należy się nikogo, aczby dźblem słomy, obarczać. Więc teraz powiem otwarcie: z bobem Pana ma się rzecz wcale inaczej, niż z moim; mój był oznaką przeznaczenia: naprzód był on kamieniem zgrzyoty, smutku; potem węgielną podporą statecznej miłości; potem światem, rzuconym między dwa połączone serca, a na cstatek przewodnikiem, który je znowu połączył. Przeciwnie miłość Pana jest urojeniem. Ja żyłem jedynie dla Zofii od pierwszej chwili jej poznania; Panu zaś więcej jak po skończonym roku przyszło dopiero na myśl zakochać się w Józefinie. Pan mnie zrozumiałeś, i nie możesz przeciw temu nic zarzucić. Pan się z swego marzenia uleczysz, skoro tylko swoją córkę znowu obaczysz, skoro ta niebiańska istota w zupełnie naturalną i ziemską przemieni się dziewczynę. Nakoniec, i *nota bene!* musimy tę rzecz zaatakować z frontu, bez dalszych innych ogródek: Józefina nie kocha Pana.—

— Ach, to jest okropna! — westchnąłem, — lecz jesteś Pan tego pewny? —

— Dziś pojedziemy do mojej włości, tam się Pan przekonasz. To wszystko, co wiem o Pana bytności w Wiedniu, mam jedynie od mej żony siostry, nie zaś od mojej córki, która może ledwie pa-

mięta, jak się Pan nazywasz. Co większa, mamy tam jednego niebezpiecznego sąsiada, młodego Hrabie de Hulten, który nas często odwiedza; Józefina widuje go chętnie, zszedłem ją często z niacka, kiedy swój wzrok z upodobaniem w jego twarzy trzymała; a skoro mnie spostrzegła, zarumieniła się jak poziomka, i odbiegła śmiejąc się i spiewając. —

— O, kiedy tak jest, Panie Podpułkowniku, — rzekłem po niejkiej chwili, w której się upamiętałem; — jeżeli tak jest, tedy z Panem nie pojedę. Mnie będzie lepiej, gdy Pana córki więcej widzieć nie będę. —

— Pan się mylisz, — odrzekł Podpułkownik, — jego spokojność jest mi drogą. Pan musisz ją widzieć, dla sprawdzenia swych wyobrażeń, i dla zupełnego się uleczenia. —

Po wielu za i przeciw, wsiałem z nim do pojazdu. W istocie, teraz uczułem to dobrze, że moja fantazyja mogła mi psotę wypłacać. Jak długo w moich miłosnych marzeniach zostawałem, chętnie mojej idealności byłem wierny; malowałem sobie Józefinę w najokazalszych powabach i przypisywałem jej cichą, uprzejmą i tajemną wzajemność (gdź to zaspokajało mię i podchlebiało moim urojeniom). Aż dopiero teraz, gdy pierwszy raz z trzecią osobą w okolicznościach mojego serca pomówiłem, dopiero teraz poznałem, iż połowa mojej miłosnej przygody była przezemnie samego wymyślona. Dopóki tylko jakowa myśl, albo też uczucie zostaje w zatajeniu, dopóty nie znamy ich postaci. Dopiero słowo, to ciało myśli, nadaje wyobrażeniom pewność i rzeczywistość. Oddziela sen od prawdy i użycza duszy mocy rozpoznania ich, jako obcych i różniących się istot.

\* \* \*

Był pod ówczas piękny dzień czerwcowy, gdyśmy do włości Pana de Tarnau jechali, a mój umysł, nad czem się sam nie mało dziwiłem, był tak spokojny, jakiego od roku nie miałem. Moje lekkie, zgrzeczności wynikające związki z Józefiną i jej ciotką, podczas mojej pierwszej bytności w Wiedniu, tak mi jasno stanęły w pamięci, iż sam tego pojąć nie mogłem, jakim sposobem mogłem wczoraj jeszcze

przed wielu miesięcy uprząć sobie taki szal miłośny, a co było najgorsza, i com teraz dopiero poznał, że Józefina w Wiedniu wcale nie kochałem; pomimo to, że ją za tak godną kochania miałem.

Pojazd stanął przed pięknym, ale nie okazałym domem. Służący wybiegli ku nam. Podpułkownik wprowadził mnie do pokoju. Przeciw nam wyszły dwie damy podeszłego wieku. Podpułkownik oznajmił moje nazwisko, a gdy z nich starszą wziął w swoje ramiona, rzekł do mnie: — Oto jest moja Zofia! — Skłoniłem się z uszanowaniem tej sześćdziesiąt-letniej matronie, która mię z opowiadania wczorajszego wieczora tyle zainteresowała. — Ach! — westchnąłem w głębi serca, — i czemuż jest młodość, czemu piękność! — Ledwie nie powinienem był uwierzyć, że ten doświadczony w świecie weteran z moich oczu wyczytał znaczenie tego westchnienia, albowiem w tej samej chwili, przyłożywszy rękę swej małżonki do ust, i całując ją, rzekł do mnie z uśmiechem: — Nie prawdaż, przyjacielu! kiedy patrzemy na starego mężczyznę i starą niewiastę, trudno sobie pomyśleć, że kiedyś młodymi byli, a gdy znowu widzimy panienkę w samym kwiecie młodości, ledwiebyśmy ozakład nie poszli, że się nigdy zestarzeć nie może. —

Ciotka Józefiny poznała mię od pierwszego wejścia. Powiedziały mi wiele słów obowiązujących. Usiedliśmy około stołu, i dla kompanii dam, śniadaliśmy powtórnie.

— A gdzie jest Józefina? — zapytał Podpułkownik, — cieszyć ją będzie odnowienie znajomości wiedeńskiej. —

— Poszła do ogrodu z Hrabią de Holten. Podlewa tulipany, nim słońce w górę podejdzie; — odpowiedziała ciotka.

Po mnie dreszcz przeszedł. Wszystkie moje urojone nadzieje spełzły! Jednakże nie dałem tego, ile możności, poznać po sobie; nie miałem tutaj żadnych praw za sobą; a tem samem nic do stracenia. Zacząłem się prawie wstydić moich uroszczeń i rozbujałych zamysłów. Stałem się weselszym i dotrzymywałem kompanii w różowym humorze. Opowiadałem ciotce, jakim sposobem starałem się

ich w Wiedniu za moją tam powtórna bytnością wyszukać.

W czasie naszej rozmowy, wszedł do pokoju młody mężczyzna, ślachtetnej postaci i układnego wychowania; lecz twarz jego była wybladła, oczy zasępiione, smutek okazujące; zdawało się, że wiele cierpi, że się tu coś nadzwyczajnego zdarzyło.

— Łaskawe Panie, — rzekł śpiesznym, jednotonnym głosem, jak gdyby się tej przemowy nauczył; — pozwólcie mi, abym was pożegnał. Odjeżdżam do stolicy..... jestem..... muszę..... może długi czas zabawię..... może bardzo daleka podróż..... —

Podpułkownik, zwróciwszy głowę ku niemu, przypatrywał mu się bez poruszenia. — Cóż Wpanu jest, Panie Hrabio! — zawołał, — Wpan tak wyglądasz, jak gdybyś jakie zabójstwo popełnił. —

— Nie! — odpowiedział z wymuszonym uśmiechem, — jestem raczej ten, na którym zabójstwo spełniono. — To rzekłszy, ucałował obudwóch dam ręce, uścisnął Podpułkownika, i wybiegł śpieszno z pokoju.

Podpułkownik wyszedł za nim; damy zostały wniemałem pomieszaniu. Teraz to dowiedziałem się, że ten młody mężczyzna był Hrabia de Holten, z blizkiego sąsiedztwa, że wczoraj wieczorem, jak się często zdarzało, przyjechał do nich z wizytą, i że przed godziną jeszcze był w bardzo wesołym humorze, a teraz stał się prawie do siebie niepodobnym.

— Cóż się mu stało? — pytały damy Podpułkownika, za jego po niejaki chwili powrotem.

Stary, przybrawszy ton poważny, potrząsł głową, i rzekł z uśmiechem do Zofii: — Zapytaj się Józefiny. —

— Może go czem obraziła? — odzywa się z troskliwością ciotka.

— Można to sobie różnie wytłumaczyć! — odpowiedział Podpułkownik, — jest to dosyć długa historia, ale mi ją Hrabia w trzech słowach opowiedział: Kochałem, a nie byłem wzajemnie kochany. — W tem otwierają się drzwi, a Pauna de Tarnau wchodzi do nas.

Ona-to była! ale daleko piękniejsza, niżelim ją w Wiedniu widział; więcej posiadająca wdzięków,

niż sobie moja wyobraźność wystawić mogła! Powstawszy, chciałem ku niej zbliżyć się, ale nogi moje zachwiały się podemną; stałem, jakby przykuty, wymawiałem jakoweś słowa bez związku; zgola, byłem zarazem najszczęśliwszym i najmieszczęśliwszym z ludzi... Mocno zarumieniona Józefina stanęła przy drzwiach, jak wryta, wpatrywała się we mnie, jakby w zjawionego ducha, a potem, ochłonawszy z pomieszania, przybliżyła się z przymleniem do stołu.

Nareszcie, po wzajemnym pierwszym przywitaniu, tajemnica naszego wcale niespodziewanego zejścia się została odkryta. Ja opowiedziałem jej, jak dopiero dnia wczorajszego dowiedziałem się o jej tutaj mieszkaniu, i że jej ojciec, dobra w Morawii miane, dla nieprzyjemnych rodzinnych związków sprzedał, i tutaj, w tej najprzyjemniejszej krainie osiadł.

— Ach ciociu, luba ciociu! — zawołała Józefina, ujawszy jej rękę w swe obiedwie i przyłożywszy do swych piersi. — Nie powiedziałażem tobie, kochana ciotuniu... I jakże? zawiodłóż mię przecucie moje? — to mówiąc wlepiła we mnie wzrok swój, w którym najserdeczniejsza radość przemawiała.

Dobra ciotka spojrzała na Józefinę okiem, milczenie nakazujące n. Matka spuściła oczy ku ziemi, aby ukryła pomieszanie swoje. Ojciec wpatrywał się okiem dociekającym to w jednych, to w drugich; a nareszcie powstawszy z krzesła, rzekł mi głośno do ucha: «Panie Walter!... mniemam, żeś Wpan ów bób nie daremnie znalazł.»

— Ale Józefino! cóżes ty miała z Hrabią, że się tak spieszenie oddalił? »

Józefiny odpowiedzi dażył do tego, aby się wysliznąć od wyznania. Powstali wszyscy. Wyszliśmy do ogrodu. Podpułkownik pokazywał mi swe zabudowania, pola, łąki, stajnie, stodoły; gdy tymczasem kobiety zabawiały się żywą rozmową w pawilonie.

Po cało-godzinym, a zbyt nudnym dla mnie przeglądzie, wróciliśmy do kobiet z naszej ekonomicznej przechadzki.

Tu wzięto starego na stronę, a mnie dla kompanii zostawiono Józefinę.

Przedsięwziąłem sobie zachować się w rozmowie z Józefiną w karbach samé tylko grzeczności; lekaliśmy się losu Hrabiego de Holten. Rozmawialiśmy

o naszym bawieniu i poznaniu się w Wiedniu, o naszych rozrywkach, zabawach, spacerach i o niektórych małych wypadkach.

— Ach! odezwała się Józefina, — gdybyś Wépan był wiedział, ileśmy ucierpieli z przyczyny tak nagłego Wépana odjazdu; od tej chwili nie było żadnego dnia.... myśmy bardzo często o Wépanu wspominały.

Teraz dopiero, bo jakże mogło być inaczej, zacząłem i ja moje opowiadać wypadki; moją powrotną podróż do Wiednia, moje zamieszkanie ich pokojów, a nareszcie coraz cichszym, coraz cichszym głosem i z coraz większą bojaźnią, powiedziałem o znaleźniu u b o b u, o powrocie do domu, o wypadku wczorajszego wieczora. Poczem zamilkłem. Nie śmiałem wznieść oczu. Zmieszany, ryłem nogą w piasku.

Józefina długo milczała. Nakoniec zdało mi się słyszeć płacz; spojrzełem w górę i spostrzegłem, że sobie twarz chustką zakryła.

Drżącym głosem zapytałem: — Pani, na miłość Bożką! Miałoby moje rzetelne wyznanie być urazą dla ciebie? —

Józefina puściła z rąk chustkę, i uśmiechnawszy się, wejrzała na mnie zaptakanemi oczyma. — Jestżeto wszystko prawdą? — zapytała po niejkiej chwili. Ja zdjąłem z mojej szyi sznurek z bobem, i pokazując go, rzekłem: — Niechaj ten świadek mówi za mną! —

Ona, jakby z ciekawości widzenia oprawy złotej, wzięta sznurek do ręki. Wpatrzyła się weń mocno. Zalała się łez strumieniem. Poczem oparłszy się na mojej ręce, położyła swe czoło na mojem ramieniu i rzekła: — Walter! teraz wierzę w przeznaczenie! —

Tu objąłem to niebiańskie stworzenie mojem ramionem, i zawołałem: — O! czemuż teraz, w tej słodkiej chwili, śmierć mię nie zabierze! — Ona wejrzała na mnie z przelęknieniem.

Głosy nadchodzących z pomiędzy krzewin angielskiego ogrodu ostrzegły nas, abysmy przeciw nim poszli. Kiedysmy przed jej rodzicami staneli, Józefina trzymała jeszcze w rękach sznurek z bobem. Podpułkownik spostrzegł to i rozśmiał się z całego gardła. Józefina ukryła swą śliczną twarz na piersi ukochanej matki. Ale na cóż tu więcej gadaniny? wszak wiecie, że Józefina już jest moją małżonką; ja chciałem wam tylko romans mego zakochania opowiedzieć.

Znaczenie przeszłej szarady: *Ru la dai.*